FUNDAMENTY · ANALIZA

POCZĄTKI POLSKI W OPARACH PEDAGOGIKI WSTYDU. O ABSURDACH „LUDOWEJ" HISTORII

Krzysztof Tracki · 16 marca 2026

Co rusz w „ludowym" dyskursie o historii Polski powraca temat niewolnictwa. Nie omija to czasów pierwszych Piastów.



Co rusz w „ludowym" dyskursie o historii Polski powraca temat niewolnictwa. To swoje wykrzyczy Kamil Janicki o „niewoli" chłopów pańszczyźnianych, to swoje napisze Przemysław Urbańczyk, twierdząc, że Mieszko I żył ze sprzedaży poddanych. A wszystko poleje nieświeżym sosem niezłomna „Gazeta Wyborcza". I system się kręci. Część „wykształconych" kupi to bezkrytycznie, przenosząc zbiór tych prawd objawionych w chłonące sensacji masy.

Tą drogą nowa „prawda" – ta namaszczona medialnie – trafi prosto do szkół, gdzie niemała część postępowych nauczycieli wykorzysta swój status, by uświadamiać bezbronną młodzież. I każą jej wierzyć (bo gdzieżby tu źródła?), że Polskę chrześcijańską postawiono na procederze handlu żywym towarem, że pierwsi Piastowie sprzedali w ten sposób nawet setki tysięcy osób, a cały proceder oparli na sieci „obozów koncentracyjnych"!

A gdzie tu prawda? Gdzie źródłowa rzetelność? To prawda smutna, że „ludowy" przekaz ma się dobrze,

gdy machina propagandy i reklamy pracuje nad sprzedawalnością rewizjonistycznej publicystyki, nadto ubranej w szaty naukowości. Na zbyt swych książek nie narzeka żaden z „ludowych" publicystów. I rzecz to znamienna, że żaden także nie słyszy głosów krytyki.

„Zanim Polska została Polską"

Jest pośród nich prof. Przemysław Urbańczyk, autor pozycji *Zanim Polska została Polską*, bogatej w rewizjonistyczne tezy. Bo oto dowiemy się, że Mieszko I i jego następcy (a zatem już władcy chrześcijańscy) trudnili się na znaczną skalę handlem ludźmi, w tym także branymi w niewolę podczas podbojów. Sprzedaż ta miała iść w dziesiątki, a nawet w setki tysięcy nieszczęśników. Wśród nich mieli być rodzimi Słowianie, poddani dynastii Piastów.

Cóż, gdy na poparcie tej tezy nie ma pewnych faktów. Poza tym, że istotnie w IX i X wieku (tj. w okresie, gdy kolejni władcy Słowiańszczyzny odchodzili od pogańskich praktyk) słowiańscy niewolnicy byli „towarem" docenianym na targach arabskich. Zaświadczał o tym żydowski podróżnik i kupiec Ibrahim Ibn Jakub, wskazując, że szczególnie ceniono tam słowiańskie dziewczęta, zwane *Saqualiba*, za które Arab płacił w złocie na ręce żydowskiego kupca nawet trzykrotnie więcej niż za słowiańskich mężczyzn). Na ten czas w arabskich haremach Słowianki stanowiły większość. Będąc dla Arabów „towarem luksusowym", spełniały funkcję żon, konkubin lub pomocy domowej. Dodajmy nadto, że z reguły proceder przerzutu ludzi niewolnych uprawiali żydowscy pośrednicy, zwani *radanici*. Z nimi współpracę podejmowali najbliżsi sąsiedzi Słowian, którym sprzyjał z natury fakt słabości plemiennych sąsiadów: Frankowie, Niemcy, Normanowie (Waregowie – Szwedzi), Awarowie (Węgrzy), a nawet Wenecjanie. Ci ostatni trudnili się porywaniem Słowian znad pobliskiej Neretwy (w Bośni), zaś szwedzcy Wikingowie podobnych wypadów dokonywali na teren północnej Rusi (wzdłuż górnego Dniepru i Wołgi). Niemałą rolę odgrywali w tej sferze ruchliwi Madziarowie. Ciekawe świadectwo zostawił w tym względzie pisarz arabski Abu-Ali Ahmed ben-Omar ibn-Rosteh. Uczony ten pisał u progu X wieku: „Walczą [Madziarzy] ze Słowianami i zdobywszy u nich jeńców, prowadzą oni tych jeńców brzegiem morza ku jednej z przystani Rzymskiej Ziemi, która nazywa się Kercz. (...). A jak dojdą Madziarowie ze swoimi jeńcami do Kerczu, Grecy wychodzą ku nim na spotkanie. Madziarowie prowadzą z nimi targ, oddają im swoich jeńców, a w zamian otrzymują greckie karcze, kolorowe wełniane dywany i inne greckie towary".

W uskutecznieniu handlu poważnie zatem pomagały przygraniczne targi. Waregowie zbywali niewolników w chazarskim Itil, Bulgarze lub w Konstantynopolu. Tym samym celom służyły komory celne na pograniczu „greckim" (w Bizancjum). Również władcy z dynastii Karolingów – począwszy od Ludwika Pobożnego (syna Karola Wielkiego), później zaś królowie wczesnego państwa niemieckiego (Henryk I Ptasznik oraz Otton I) – wspomagali transfer niewolników. Na targach pogranicza połabskiego i naddunajskiego żydowscy pośrednicy korzystali z ulg celnych, wydawanych przez chrześcijańskich władców z kręgu frankijsko-germańskiego – tak jak na targu Ruzaramarcha, położonym w bawarskim Raffelstetten (w sąsiedztwie Moraw nad Dunajem), zatwierdzonym przez Ludwika Niemieckiego w 863 roku.

Handel ludźmi z obszaru Słowiańszczyzny był więc „międzynarodowym" procederem – ze szczególną rolą żywiołu żydowskiego i z udziałem zewnętrznych dostawców: niemieckich, normańskich, madziarskich bądź weneckich. Nie obca też była uczestnikom tego handlu niewysłowiona brutalność. Wobec niewolników, uznanych za pogan, nie wahano się stosować przemocy. Występków takich dopuszczali się także podający się za chrześcijan Przemyślidzi. W *Kronice Czechów* Kosmasa przeczytamy, że z Polski, objętej

powstaniem pogan przeciw Piastom w 1038 roku, uprowadzono do Czech z woli księcia Brzetysława wielu „znakomitych mężów z rękami skrępowanymi żelaznymi pętami i zdławionych obręczami na szyje".

Brak źródeł nie przeszkadza rodzimym „ludomanom" w utrwalaniu teorii, jakoby pierwsi Piastowie czynnie wspierali handel ludźmi: „To, że Mieszko i jego następcy mogli zajmować się tak paskudnym biznesem, jak handel ludźmi, sprzedawaniem kobiet do haremów czy mężczyzn do wojska i do pracy na dworach, pozostaje sprawą jakby wstydliwą" – twierdzi z niewzruszoną pewnością profesor Przemysław Urbańczyk. Z nie mniejszą lekkością formułuje też opinię, że „Mieszko wcale nie starał się szybko ochrzcić swoich poddanych", a misa chrzcielna, odkryta w Poznaniu, to jedno z wielu znanych w Europie „trywialnych urządzeń", służących do mieszania wapna. Stąd już tylko krok do tezy, że u zarania państwowości polskiej zjawiskiem bynajmniej nie sporadycznym były „obozy koncentracyjne pierwszych Piastów".

„Obozy koncentracyjne pierwszych Piastów"

I taka teza istotnie pada. Według niektórych archeologów, m.in. Zdzisława Skroka, idących w ślad za Urbańczykiem, obóz taki mógł istnieć na wzgórzu w Naszacowicach nad Dunajcem. Miał tam mieścić się „obóz koncentracyjny", służący przerzucaniu niewolników na południe.

> Drewniana zabudowa, którą odkryli badacze, miała być budynkami straży, strzegącej niczym „komando obozowe" uwięzionych tam nieszczęśników. Rzecz w tym, że poza wyniosłymi reliktami grodziska nie ma przekonujących dowodów na wypełnianie przez nie takiej funkcji. Tym bardziej brak takich, które mogłyby dowieśćsprawczej roli (w eksporcie niewolników) kolejnych władców piastowskich. Przeciwnie: w znanych nam źródłach rysuje się tendencja odwrotna.

I o niej czytamy we wspomnianej relacji ibn Rosteha: „Jeśli pojmie król [słowiański] w państwie swym rozbójnika, rozkazuje, czy udusić go, czy oddać pod nadzór kogoś z władców w odległych krańcach swojego władztwa". Arabski uczony nic nie wspomina o praktyce miejscowych władców wydalania „swych" Słowian zagranicę. Podobnych dowodów nie znajdziemy również w innych źródłach z epoki.

Czy może to jednak skutecznie przeszkodzić kontynuowaniu „niewolniczej" narracji? Nie przeszkodzi jej nawet paradoks: z jakiego powodu chrześcijańskim już władcom miało zależeć na sprzedaży poddanych? Co miało sprawić, by byli gotowi uszczuplać swe państwo o liczne zastępy rolników, podatników lub obrońców? A gdyby istotnie proceder taki miał miejsce – czy byli zdolni przeciwstawić się na tym polu twardym napomnieniom Kościoła?

Wiadomo, że do zaniechania tych praktyk nawoływali ówcześnie najprzedniejsi przedstawiciele duchowieństwa. Piękny przykład stanowił św. Bonifacy Winfrid, pochodzący z Anglii arcybiskup Germanii, nazywany apostołem Niemców. Zanim zginął śmiercią męczeńską w 754 roku, dał się poznać jako wytrwały misjonarz, piętnujący przedmiotowe podejście do człowieka. Do tego kręgu należał także biskup praski Wojciech Sławnikowic, oponujący twardo przeciwko praktyce uprowadzania chrześcijan w niewolę. „Ludowa" wykładnia słowiańskiej przeszłości przyjmuje jednak ten fakt z zastrzeżeniami: Urbańczyk oznajmia, że „późniejszy święty sprzeciwił się sprzedawaniu chrześcijan Żydom. Natomiast naj-

wyraźniej – według św. Wojciecha – handel niewolnymi poganami był uzasadniony. Takie to były czasy – podział na ludzi wolnych i niewolnych uważano wtedy za coś normalnego" – dodaje warszawski archeolog. W domyśle zostawia nam niewypowiedziany wniosek, że nadal w państwie chrześcijańskich już władców kwitł handel żywym towarem. Piastowie mieli wciąż tolerować proceder uprowadzania ludzi, a nawet czerpać z niego gigantyczne zyski.

Autorytety i sensacje

Jak do tej „ludowej" wykładni podejść z naukową rzetelnością? Być może zrazu jako warunek wypada uznać autorytet mediewistów, wśród nich profesora Gerarda Labudy (1916–2010), który w recenzji wcześniejszej rozprawy Urbańczyka, pt. *Trudne początki Polski*, wytknął mu liczne nadużycia. Podobnie jak archeolog, dr hab. Władysław Duczko, zarzucający autorowi wspomnianej rozprawy tendencyjność i pobieżną argumentację.

Krytyki licznych teorii Urbańczyka nie szczędzą inni historycy. Profesor Andrzej Nowak podważa pogląd, jakoby Mieszko I – rzekomo dźwigający państwo w oparciu o handel niewolnikami jako chrześcijański władca – przyjął chrzest wcześniej niż w 966 roku. Przeczy tezie, by dowodem tego były fundamenty kościółka na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, szczególnie belka progowa z dębu, ściętego po 941 roku. „Przecież zwracają uwagę praktycznie myślący historycy – pisze Nowak – na próg nie wykorzystuje się belki ze świeżego drzewa. Przeciwnie, stara deska bardziej jest odporna na wyginanie. Kusząca interpretacja profesora Urbańczyka nie jest przekonująca. Jak świeża deska, może się jeszcze szybko wygiąć".

> Jeszcze dosadniej uderza w tezy Urbańczyka (z książki *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*) dr hab. Dariusz Andrzej Sikorski: „Historyk/archeolog, jak każdy naukowiec, nie może się obejść bez wyobraźni. Są jednak granice, mniej lub bardziej wyraźnie, oddzielające refleksję naukową od nienaukowej – P. Urbańczyk co rusz je przekracza, zapuszczając się w sferę całkowitej fantazji. (...). Jedyną zaletą książki jest jej niezamierzony walor dydaktyczny. Na jej przykładzie można uczyć studentów, jak pośpiech, wynikająca z tego powierzchowność, forsowanie na siłę tez kontrowersyjnych (...), a tym samym nośnych medialnie, musi się odbić na naukowej jakości wyników badań".

Jak z handlem żywym towarem było zatem w rzeczywistości? Badaczom wczesnego średniowiecza znany był z dawna ówczesny proceder handlu niewolnikami jako elementu gospodarki wojennej, wspomagającej zyski najeźdźców względem słabiej zorganizowanych sąsiadów. Unikając sensacji, z reguły podkreślali złożony charakter zjawiska. I – tak jak profesor Jerzy Strzelczyk – uwypuklali znaczenie przyjęcia chrztu i zakorzenienia się chrześcijaństwa jako momentu, który przesądził o zaniknięciu tego procederu. To właśnie proces chrystianizacji stanowił historyczną granicę, za którą leżało przyjęcie norm prawnych, obyczajowych i społecznych, właściwych dla łacińskiej Europy.

„Opłakane apostolstwo"

Nie znaczy to jednak, by wspomniane normy obowiązywały wszystkich tak samo. Prawdy tej najwcze-

śniej doświadczyli Słowianie, zmagający się z naporem Niemców. Najcięższy los spotykał pogan, którzy dostali się do niewoli siłą. Obdarzani przez zdobywców eufemistycznym mianem jeńców (*captivi*), często byli traktowani w kategoriach „rzeczy mówiących" z największą brutalnością. W rezultacie, pozostawieni w rękach bezdusznych pośredników, trafiali jako „bezrozumne zwierzęta" na odległe rynki muzułmańskie.

Dość wcześnie przed tak ponurym losem stanęli Słowianie Połabscy. Pierwsi władcy królestwa niemieckiego występowali pod sztandarami misji. Podbój Połabia miał się dokonywać w imię nawrócenia pogan. W rzeczywistości jednak niemieckich najeźdźców cechował brak moralnych skrupułów. Ponury przykład niosła formacja nazywana „legionami łotrów" (*legio collecta ex latronibus*), rekrutowana spośród wyrzutków społecznych, złodziei i kryminalistów. Z taką pomocą mógł pierwszy król Niemiec liczyć na znaczne sukcesy. Wiosną 929 roku Henryk I Ptasznik brutalnie spustoszył kraj połabskich Stodoran i Dalemińców. Dopełnieniem pasma mordów i przemocy stało się zdobycie grodu Gana: wszystkich dorosłych mieszkańców wybito, a dzieci sprzedano w niewolę.

Zażarty opór zdesperowanych Słowian ponownie dał jeszcze znać we wrześniu, gdy armia Wieletów ruszyła z pomocą powstańcom z plemienia Redarów. Klęskę poniosła pod Łączynem (dziś: Lentzen nad Łabą), gdzie większość obrońców została wybita, zaś reszta wepchnięta do jeziora (gdzie utonęła). Tylko nieliczni umknęli z zasadzki, by nadal stawiać desperacki opór. Tym bardziej jednak chciwi najeźdźcy zaczęli się skłaniać do podstępu. Pragnąc złamać opór Wieletów, po fortel sięgnął wiarołomny margrabia Gero: wytruł on wszystkich trzydziestu książąt słowiańskich, zaproszonych do niego na ucztę.

Niemiecki podbój ziem połabskich – o cechach *Drang nach Osten* (germańskiego parcia na Wschód) – nie pozostawiał słowiańskim mieszkańcom tych ziem złudzeń co do dalszych losów. Tragiczny wybór między niewolą a śmiercią skazywał ich na zażartą walkę. Nic dziwnego, że niemiecki kronikarz, Widukind z Nowej Korbei, pozostawiał nad wyraz obiektywne świadectwo obrony przed naporem Niemców: „nie zważając na wszelkie niepowodzenia, przedkładali oni wojnę nad pokój, gotowi raczej znosić nędzę, aniżeli stracić drogą wolność; są to ludzie mocni, w pracy wytrwali, do pożywienia byle jakiego przyzwyczajeni, a co dla naszych [Niemców] bywa przykrym ciężarem, to oni z przyjemnością znoszą". I dalej dodawał: „zaiste długo jeszcze doświadczać będziemy zmiennych losów wojny, walcząc o sławę i rozszerzenie państwa, a oni o wolność i ochronę przed najgorszą niewolą". Z tego powodu Słowianie zachodni długo identyfikowali to „opłakane apostolstwo" jako obraz „religii niemieckiej", łącząc z nią pamięć krwawych walk z niewolą, niesioną przez brutalnych najeźdźców.

Brańcy i zaludnianie państwa

Jak na tym tle rysować się będzie rzeczywistość w chrześcijańskim państwie pierwszych Piastów? W pierwszym rzędzie należy zaznaczyć, że liczba mieszkańców państwa scalonego przez Mieszka I, a rozwijanego przez jego następców, nie przekraczała miliona mieszkańców. Potrzeba wzmocnienia młodej monarchii wiązała się z zapotrzebowaniem na ludzi. Najprostszym sposobem dla ich pozyskania stawały się kolejne wojny.

Rabunek ludzi, celem ich osiedlenia w obrębie własnego państwa, nie był bynajmniej zjawiskiem wyróżniającym pierwszych Piastów, skoro sam Gall zwany Anonimem wskazywał na Czechów jako przywykłych do życia z łupów i grabieży. Sprowadzanie wieśniaków z obcego terenu i osiedlanie ich w granicach swej

domeny stanowiło dla ówczesnych władców istotny motyw podbojów. Pierwsi Piastowie postępowali w tym względzie podobnie jak czescy Przemyślidzi, węgierscy Arpadowie czy ruscy Rurykowicze. Celem rabunku nie był proceder dalszego przerzutu jeńców zagranicę (czyli handel niewolnikami), lecz rachunek, nakazujący działać na rzecz zaludnienia własnego kraju. Na ten motyw celnie wskazywał Jacek Bruno Siwiński, piszący w dziele *Wczesne państwo Polan*: „Do bezustannego podejmowania rabunkowych wypraw zmuszała Polan bezlitosna rzeczywistość, a zwłaszcza fakt, że to wieśniacy swą pracą tworzyli podstawę ich zbiorowego i zarazem jednostkowego utrzymania. Jednak ludność mogła znieść tylko ograniczoną, choć trudną do ścisłego określenia, sumę powinności. Istniał taki próg eksploatacji, którego żaden łupieżca nie śmiał przekroczyć, bez obawy trwałego obniżenia gospodarczej wydolności tych potężnych ludzi".

W ten sposób powstawała szansa na wytworzenie się trwalszych więzi, mogących z czasem stać się spoiwem, łączącym ludzi przymusowo osiedlonych z obecnymi nadzorcami. Sprzyjał temu stan zagrożenia: „Najazdy Pomorzan lub Czechów, a nawet Rusów – pisze dalej Siwiński – nie niszczyły podstaw plemiennego bytu sąsiadujących łupieżców. Na dodatek poczucie stałego zagrożenia rodziło wśród wieśniaków zalążek cieplejszych uczuć do swych aktualnych zwierzchników".

Uprowadzanie ludzi podczas podbojów miało na celu zaludnienie państwa. Nie brakuje dowodów, że pierwsi Piastowie doprowadzili ów proceder do poziomu o dużym znaczeniu gospodarczym. Oto bowiem – jak przekazał niemiecki kronikarz Annalista Saxo – w jednym tylko roku 1030 wojowie Mieszka II między Łabą a Salą schwytali i uprowadzili 9065 osób. Podobnie postąpił Bolesław Krzywousty, gdy w 1103 roku szturmował Kołobrzeg. Jego wojowie wyprowadzili stamtąd zastępy chłopców oraz dziewcząt. I ponownie, w 1111 roku, podczas wyprawy przeciw Prusom, gdy – według relacji Galla Anonima – książę „zgromadził niezmierne łupy, biorąc do niewoli mężów i kobiety, chłopców i dziewczęta, niewolników i niewolnice niezliczone, paląc budynki i mnogie wsie". Z relacji kronikarza dowiemy się również, że książę brańców nie potraktował niczym towar, sprzedawany na rynki arabskie – wszystkich osadził w swym państwie, przypisując ich do uprawianej ziemi. Tam dokonywano skrupulatnego ustalenia wszystkich powinności. Zakres swobody musiał być niemały, co trafnie określa Siwiński: Z czasem „wieśniacy, po wywiązaniu się z obowiązków, mogli swobodnie dysponować nadwyżką, co im samym stwarzało nadzieję umiarkowanego dostatku, a w dłuższym okresie czasu wywołało gospodarczy rozkwit całego kraju".

„Wojna wstydów"

> Czym zatem wytłumaczyć popularność „ludowych" mitów o udziale Piastów w handlu niewolnikami? Czemu ma służyć budowanie opowieści o „obozach koncentracyjnych pierwszych Piastów"? Wymownepozostaje, że kruchość źródeł, na której opiera się ta narracja, wcale nie osłabia jej nośności. Przyjmowana jest w określonych kręgach z nie mniejszym uznaniem niż inne wytwory „pedagogiki wstydu", mieszczącej Polaków w nieznośnym schemacie „sprawców, a nie tylko ofiar". I jest to zapewne jej główny atut w oczach pewnej części odbiorców.

„Ludowy" dyskurs dopuszcza zwątpienie w chwalebne momenty polskiej historii, uznaje prawo do jej rewizji, wpisując się w nurt „pedagogiki wstydu", wyostrzającej „narodowe podłości". A skutkiem tego

staje się trudne do oszacowania spustoszenie w obszarze wartości i symboli, także tych o szczególnym znaczeniu dla funkcjonowania wspólnoty. Obraz ten precyzuje Przemysław Czapliński, stwierdzając w książce *Wojna wstydów*, że „energia transformacyjna czerpana z zawstydzania" opróżniła zbiorniki polskiej dumy. Powstała przepaść, dzieląca dwa światy „dwóch wstydów prawomocnych": „Bądź dumny, jeśli potrafisz się wstydzić!" i „Wstydź się, jeśli nie potrafisz być dumny!" Nie trzeba zbyt dużej przenikliwości, by w takim schemacie odnaleźć także sensacje rodzimych „ludomanów". I nawet jeśli głosy krytyki zdają się nie osłabiać ich popularności, podjęcie polemiki staje się wyzwaniem równorzędnym z elementarną troską o prawdę. Tak, by starcie w „wojnie wstydów" nie zostawiło nas w żelaznym uścisku zakłamanych schematów i wyobrażeń. Tak, by znowu skutecznie napełnić zbiorniki polskiej dumy.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=QSpanM3o4ro

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/poczatki-polski-w-oparach-pedagogiki-wstydu-o-absurdach-ludowej-historii/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć